


ISSN 1508-5910

Głos św. Mikołaja

Miesięcznik parafii pw. św. Mikołaja w Bydgoszczy-Fordonie

Nr 11 (158) Rok XIV

Listopad 2011



**Tylko pod tym Krzyżem,
tylko pod tym znakiem,
Polska jest Polską,
a Polak Polakiem.**

A. Mickiewicz

Okulary biskupa Mikołaja

Wierzę w biskupa Mikołaja.
 Nie w Mikołaja domów towarowych,
 Dziadka Mroza z neonu,
 który służy tylko do zwiększenia obrotów.
 Prawdziwy Mikołaj znajduje się w ogromnym
 niebezpieczeństwie,
 że zostanie zabity przez reklamę,
 która w sposób wręcz brutalny wykorzystuje cud
 spontanicznej
 dobroci dla wszystkich dzieci na świecie.

Wierzę w biskupa Mikołaja,
 który od stuleci szerzy wśród ludzi
 ducha dobroci i miłości.
 Szósty grudnia jest dniem cudu.
 Mali wydają radosne okrzyki i tańczą z radości,
 a duzi cieszą się z radości dzieci.
 Cud ten może dzieć się każdego dnia,
 Nie tylko dla dzieci.

Dlatego poproszę biskupa Mikołaja
 o okulary dla dorosłych,
 o szczególne okulary,
 aby mniej baczyli na własne Ja,
 a bardziej na innych:
 w domu, w pracy,
 w miejscach publicznych, wszędzie.
 Poproszę dla nich o dar
 dobrego serca.

Phil Bosmans

Zapraszamy na odpust

Odpust św. Mikołaja obchodzić będziemy we wtorek, 6 grudnia. Sumę odpustową o godz. 18:30 odprawi i Słowo Boże wygłosi ks. kanonik Grzegorz Leśniewski, proboszcz parafii św. Krzyża w Toruniu. Jest to parafia, z której dekretem ks. biskupa Mariana Przykuckiego z dnia 15 czerwca w 1989 r. zostalem przeniesiony do Fordonu.

Na uroczystość odpustową zaprosiłem księży z naszego dekanatu a także księży z diecezji toruńskiej: ks. prałata Stanisława Kardasza z parafii Matki Bożej Zwycięskiej w Toruniu, u którego byłem wikariuszem przez 5 lat, ks. kanonika Ryszarda Kobierowskiego, proboszcza parafii św. Mikołaja w Kowalewie, dziekana dekanatu. Z księdzem kanonikiem Ryszardem Kobierowskim byliśmy przez dwa lata wikariuszami w Wąbrzeźnie u ks. kanonika Feliksa Lipińskiego, proboszcza parafii św. Mikołaja w Gronowie, z którym przez sześć lat byliśmy w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie i w 1967 r. otrzymaliśmy święcenia kapłańskie.

Ks. kanonik Ryszard Kobierowski w 2002 r. sprowadził do swojej parafii w Kowalewie Pomorskim relikwie św. Mikołaja. Relikwie te przywiezie na naszą uroczystość odpustową i 6 grudnia po Mszy św. o godz. 18:30 będziemy mogli oddać cześć naszemu Patronowi przez ucałowanie Jego relikwii.

Ks. kan. Roman Buliński
 proboszcz

Legenda o św. Mikołaju

– Co teraz z nim będzie. Jak on sobie poradzi z tym wielkim majątkiem, który odziedziczył po śmierci swoich rodziców. Należy mu pomóc. Zająć się jego sprawami.

Tak mówiono na przyjęciu, jakie odbyło się po pogrzebie rodziców Mikołaja. Zebrani krewni i przyjaciele domu mieli swoje racje. Mikołaj, chłopiec jednak, syn bogatych rodziców, utalentowany, zdolny, pilny, pracowity, był bardzo nieśmiały.

Całe dni spędzał ze swymi nauczycielami. Nie wychodził z domu, nie licząc spacerów po obszernym ogrodzie pałacowym. Żył odcięty od środowiska, zamknięty w świecie nauki. Wystarczyli mu najbliżsi, rodzice. Unikał obcych ludzi. Trudność dla niego stanowiło nawet wyjście na ulicę. Gwar ulicy go męczył. Ciężał mu wzrok ciekawskich przechodniów.

Podziękował swym krewnym za ofiarowaną mu pomoc. Nawet nie dlatego, żeby sam chciał zajmować się prowadzeniem tego ogromnego majątku, którego stał się właścicielem. Ale chciał nowych ludzi u siebie. Został w świecie swoich książek, studiów. Umysł szeroki, typowy intelektualista. Troskę nad ziemią, nad majątkiem powierzył zarządcy, który już lata całe pracował u jego rodziców. Pozostawił również starą służbę. Był wśród nich kamerdyner, który był zarazem lokajem podający do stołu. Nie był to zresztą tylko sługa czy też kamerdyner, a prawie domownik. Opiekował się nim od dziecka. Stary gaduła, który wiedział o wszystkim, co się dzieje w mieście – jedyny kontakt Mikołaja ze światem zewnętrznym.

Czas płynął. W sposobie życia Mikołaja nic się nie zmieniło: pogrążony w księgach czytał, pisał. Aż któregoś dnia, nie wiadomo właściwie dlaczego, zainteresowała go relacja starego sługi. Miasto żyło nowym dramatem. Historia prawie naiwna, jak z kiepskiego romansu, gdyby nie to, że prawdziwa. Jest dziewczyna, którą pokochał chłopiec. I ona go pokochała. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że ona jest biedna, a on jest bogaty. I jego rodzice sprzeciwiają się temu małżeństwu. Ona nie ma wiana, nie ma co wnieść w przyszły swój dom. Była to historia jak głos z zaświata, kontrastujący z tym, czym sam żył. Przyszła natarczywa refleksja: mam wszystko, czego chcę. Gdzieś obok mnie rozgrywa się tragedia ludzka, spowodowana takim prozaicznym faktem jak brak pieniędzy.

Suma potrzebna dziewczynie była dość znaczna. Nie wiedział jeszcze, co zrobi, ale zaczął myśleć, jak zaradzić tej biedzie. Przy następnym posiłku, tak prawie od niechcienia, dowiedział się od starego sługi o adres dziewczyny. Budował plan działania jakby wbrew sobie, bo nie wiedział, czy starczy mu odwagi, aby go zrealizować. Aż wreszcie poszedł, aby zobaczyć przynajmniej, jak wygląda dom tej biednej dziewczyny. Idąc ulicą dopiero po chwili spostrzegł, że wcale nie przeszkadzają mu ludzie, że jakos zni-



kła jego poprzednia nieśmiałość. Po prostu szukał ulicy i domu, gdzie ktoś żyje i cierpi.

To był dom poza miastem. Nic nie wskazywało, że tam ma miejsce jakaś tragedia. Bielaty wesoło w słońcu ściany. Stała w dość znacznej odległości, w cieniu drzewa, oparł się o jego pień. Spod zesuniętego na oczy kaptura patrzył. W ogródku kwitły kwiaty, na grządkach zieleniły się warzywa. Było spokojnie, czysto, schludnie. Nic się nie działo. Przysiadł. Udawał człowieka, który zmęczony zasypia w ciężkim upale dnia. Na drodze ruch był niewielki. Czasem przeszedł wieśniak, poganiający swojej osła. Grupa kobiet wracała z pola. Dzieci bawiły się w jakieś tam swoje gry. Nagle drgnął. Z domu wyszła dziewczyna. To chyba ona – pomyślał. W ręce miała naczynie z bielizną. Rozwieszała ją powoli na rozciągniętych sznurach. Po chwili na drodze pojawił się jeździec. Przed domem ściągnął konia lejcamy, zeskończył. Dziewczyna już zdażyła postawić naczynie z bielizną na ziemi. Biegła w jego kierunku, ocierając mokre ręce w fartuch. Powitanie w uśmiechach i łzach radości. Cała wpatrzona i wsłuchana w niego. Wybuchła gorąca rozmowa. Krótkie zdania. Słowa wrywane sobie nawzajem. I ręce, ręce szukające siebie. I dłonie, dłonie – kwiaty stulone i rozwarłe. Jakby cały świat przestał dla nich istnieć. Nagle ich radość się skończyła. Dziewczyna rozplakała się. Chłopiec usiłował ją pocieszyć. Głaskał po głowie jak dziecko. Potem jej ucieczka do domu i odjazd chłopca. Scena była skończona.

Mikołaj wrócił do swojego domu. Zajrzał do skarbca. Nigdy się nim dotąd nie interesował. Przypuszczał, że dysponuje kwotą, która mogłaby stanowić wiano dla tej dziewczyny. I tak też było. Zawinał pieniądze w kawałek sukna. Przewiązał sznurem. Doczekał nocy. Jeszcze wytrzymał aż dom się uciszy, aż pogasną wszystkie światła. Wsadził zawiniątko pod pachę, okręcił się czarną opończę, wsunął kaptur na głowę, otworzył drzwi od swego pokoju, zszedł na palcach po schodach. Starał się całą tę wyprawę traktować jak zabawę, jak grę, ale serce mu się tłukło, nie spodziewał się, że się tak przejmie. Wyszedł na ulicę. Dawno nie wychodził o tej porze do miasta. Świecił księżyc. Było pusto. Już prawie we wszystkich domach czerniły się prostokąty okien. Szedł szybko, nerwowo. Zdawało mu się, że jest ze wszystkich stron widzialny w tej srebrnej poświacie księżyca. Wykorzystywał cienie budynków i drzew. Szybko przebiegał odcinki nie ocienione. Dłużyła mu się ta droga tym bardziej, że wciąż musiał sprawdzać, czy nie pobił. To, co w dzień nie przedstawiało dla niego trudności, teraz w nocy było obce, nieprzyjazne, mylące.

Był spocony, gdy doszedł na miejsce. Schronił się w cieniu znajomego drzewa. Dom stał w pełnym blasku księżyca. Zdawało mu się, że jest niemożliwe podejść w takiej sytuacji do okna. Już nasuwała mu się myśl, żeby zrezygnować, poczekać na rano, albo na noc pochmurną. Ale znowu stanęła mu przed oczami scena sprzed kilku godzin, scena z płaczącą dziewczyną. Nie, nie mogę pozwolić, by ona tak cierpia-

ła. Odepchnął się od pnia drzewa, do którego przylgnął, przebył błyskawicznie drogę dzielnicą go od domu. Nie potrzebował nawet wspiąć się do okna, były nisko osadzone – on był dostatecznie wysoki. Zajrzał do wnętrza izby. Okno na szczęście było tylko przysłonięte kotarą. Odsunął ją. Miał po raz drugi szczęście: łóżko dziewczyny było w zasięgu jego ręki. Przechylił się. Nie bardzo widział miejsce, gdzie by mógł umieścić zawiniątko z pieniędzmi. Delikatnie wsunął je pod poduszkę, na której spoczywała głowa dziewczyny! Jeszcze rozejrzał się do tyłu, czy nikt go nie obserwuje. Ale ulice były puste, pełne blasku księżyca. Oderwał się od parapetu okna i wrócił szybkim krokiem do domu.

Na drugi dzień już przy śniadaniu dowiedział się o wszystkim, co się stało w nocy. Dziewczyna, gdy tylko odkryła skarb pod poduszką, nie omieszkała podzielić się swoją radością z sąsiadami. To już wystarczyło, by natychmiast dowiedziało się o wszystkim całe miasto. Byli tacy, co wątpili. Ci nadmieniali, że może te pieniądze zostały ukradzione, ale ta ewentualność szybko upadła, bo po prostu nie było nikogo okradzonego. Poniekąd niewiasty twierdziły, że był to na pewno anioł z nieba. Nie miały co do tego żadnych wątpiwości. Reszta snuła różne przypuszczenia, choć one wiodły do nikąd. Ale przecież to wszystko nieważne, co ludzie mówią. Najważniejsza jest radość dziewczyny, no i chłopca. Tego wszystkiego Mikołaj słuchał przy śniadaniu, zalewany potokiem słów swojego służącego. Myślał sobie że chyba po raz pierwszy w życiu jest naprawdę szczęśliwy. Służący jeszcze informował swojego pana, że rodzice chłopca zgadzają się na ślub, tym bardziej, że dopatrują się w tym ręki Boga samego.

– A ty jak myślisz, kto to może być? Ze starego slugi opadła maska wesołka, pocziwego bajdury i dał odpowiedź jakby już na to pytanie był przygotowany od dawna:

– Myślę, że to nie żaden anioł. To po prostu człowiek, który wypełnia to, czego Pan Jezus uczył – żeby to, co czynimy dla drugich, czynić naprawdę dla nich, a nie dla siebie. Ludzie tego nie rozumieją. Tak jak nie rozumieeli i wtedy. I dlatego tak ich dziwi, że ktoś potrafi się na to zdobyć.

Następne dni wyciszyły sensację. Przyszły kolejne sprawy, kłopoty i radości miasta. Opowiadał o nich stary gaduła – wiedząc, że w ten sposób jest w stanie rozruszać swego pana. Spośród tych informacji wypłynęła niespodziewanie kolejna ludzka tragedia: dzieci sieroty. Zmarła matka, jedyna żywicielka pięciorga dzieci. Drobiazg jeszcze. Najstarsza dziewczynka piętnastoletnia. Reszta za małe, by móc pracować. Opiekują się wspólnie sobą. Zresztą tak jak wtedy, gdy żyła matka, która pracowała na ich utrzymanie.

– Ale przecież muszą z czegoś żyć? Czy mają krewnych?

– Właśnie ci zastanawiają się, co mają z tym drobiazgiem zrobić. Chcieli je pozbić między siebie, ale dzieci nie chcą się rozdzielić. Najstarsze będzie pracowało,

może i chłopiec drugi z kolei także. Za dużo nie zarobią, a tu idzie zima, potrzeba ciepłego odzienia, obuwia, zapasów.

Mikołaj słuchał tego opowiadania. Widział swoją pomoc jako nieodzowną. Ale sytuacja była już skomplikowana. Tu już pieniądze nie wystarczą. Trzeba tym dzieciom dostarczyć gotowych przedmiotów. Jeszcze jakby mimochodem zapytał, gdzie to się wszystko dzieje. Poszedł tam tego samego dnia. Było to na przedmieściu. W pobliżu, prawie naprzeciw, stała gospoda. Zasiadł w kącie. W gospodzie było pustawo. Chłopiec sprzątał. Zaczepił go:

– Od dawna tu pracujesz?

– Nie, panie, od niedawna.

– Skąd ty jesteś?

– O, z tamtego domu.

A więc udało się. To był ten chłopiec, to był ten dom.

– Mama pozwala ci pracować?

Twarz chłopca zszarzała, w oczach stanęły łzy.

– Mama mi umarła.

– Masz rodzeństwo?

– Tak.

Mikołaj wyciągnął srebrny pieniądz.

– Idź i kup im słodycze.

– Ale ja pracuję.

– Ja cię wytłumaczę przed gospodarzem.

Chłopiec uwinął się szybko. Zaraz też do gospody wpadła trójka dzieci, żeby podziękować nieznanemu dobrodziejowi za figi, orzechy, migdały. Notował w pamięci pilnie ich wzrosty.

W międzyczasie nadszedł gospodarz, zadowolony, że trafił się bogaty gość. Przysiadł się do stołu i opowiadał o nieszczęściu. Nie był zdziwiony tym drobnym upominkiem, jaki dzieci otrzymały.

– Często się zdarza, że przychodzi ktoś, żeby jakiś grosz złożyć tym dzieciom. Tak to na początku bywa, gorzej będzie potem, gdy ludzie przyzwyczajają się, gdy zapomną.

Mikołaj już tego wszystkiego nie potrzebował słuchać. Chciał wyjść jak najprędzej.

– Dobrze, że chociaż teraz o nich pamiętają – odpowiedział.

– Muszę waszej miłości coś powiedzieć: dobrze, że ludzie rozczulili się nad tym pięciorgiem sierot, ale mało to równie biednych dzieci? Popatrzcie proszę choćby na tę ulicę, na to, co tu się dzieje.

c. d. n.



Relikwie św. Mikołaja w Kowalewie Pomorskim

Gdy w roku 1087 Myra, gdzie znajdował się sarkofag – grób św. Mikołaja, dostała się w ręce Saracenów, przebywający w pobliskim porcie Andriaco marynarze i kupcy pochodzący z Bari wpadli na zuchwały pomysł wykradzenia relikwii Św. Mikołaja Cudotwórcy (tak Go wówczas nazywano).

Powziąwszy ten zamiar, 47 marynarzy w towarzystwie dwóch kapłanów, wysiadło na ląd i podążyło do Myry, rozpytując o grób Świętego. Dowiedzieli się, że grób znajduje się w pobliskiej dolinie, gdzie strzeże go czterech mnichów, z którymi marynarze szybko sobie poradzili, zmuszając ich do wyjawienia, gdzie znajdują się relikwie Świętego. Kiedy unieśli wskazany kamień nagrobny, znaleźli sarkofag, w którym kości Świętego pływały w tak zwanej „mannie św. Mikołaja”, jak określała tę substancję ówczesne źródła historyczne. Kapłan Grimoaldus owinął kości w swój płaszcz, a kiedy wyprawa wróciła na statek, żeby nie utracić bezcennej „manny św. Mikołaja”, która wypływała z kości, włożono bezcenne relikwie do nowej beczki.

Kiedy okręt szczęśliwie przyplłynął do portu w Bari 9 maja 1087 roku, na święte relikwie oczekiwało niemal całe miasto: duchowieństwo i wierny lud. Jednak pojawił się problem: gdzie złożyć relikwie? W Bari istniał już kościół klasztorny Benedyktynów i ich opat imieniem Eliasza przekonał marynarzy do tymczasowego złożenia relikwii św. Mikołaja na ołtarzu św. Benedykta, w tej świątyni. Jednak ówczesny biskup miasta, Ursoniusz, zdradzał taką chęć posiadania relikwii, że najpierw marynarze wystawili straż, a kiedy mimo to, ludzie biskupa doprowadzili do zamieszek i podjęli próbę rabunku, marynarze wraz ze swymi duszpasterzami, po szczęśliwej mediacji opata Eliasza, zabrali relikwie z klasztoru i przenieśli je do maleńkiego kościoła pod wezwaniem św. Eustracjusza. Natychmiast też rozpoczęto budowę nowej, istniejącej do dziś bazyliki. Budowę pod kierunkiem opata benedyktynów, a od 1089 roku biskupa, później arcybiskupa Bari – Eliasza, miasto podjęło z takim entuzjazmem, że już 1 października 1089 roku papież Urban II uroczystie konsekrował kryptę i przeniósł relikwie na miejsce, gdzie pozostają do dziś. W 1108 roku świątynia została ukończona. Konsekracji bazyliki dokonał jednak dopiero w 1197 roku legat papieża Celestynall, biskup Konrad z Hildesheim, być może nawet w obecności samego cesarza Henryka VI. Od tego czasu



Obraz św. Mikołaja w ołtarzu głównym w kościele pw. św. Mikołaja w Kowalewie Pomorskim.



Relikwie św. Mikołaja w kościele św. Mikołaja w Kowalewie Pomorskim.

bazylika św. Mikołaja należy do czterech najbardziej obsypanych przywilejami świętyń Apulii. Na terenie sanktuarium znalazł siedzibę klasztor benedyktynów oraz hospicjum dla pielgrzymów, którzy coraz tłumniej tam przybywali drogą lądową i morską, podążając też dalej, głównie do Ziemi Świętej. Ojciec Święty Jan Paweł II pielgrzymował do Bari w roku 1984. Przechowuje się ofiarowany przez niego pastorał.

Czym jest „manna św. Mikołaja”? Jest to zjawisko, które mimo analiz chemicznych przeprowadzonych przez Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu w Bari już w 1925 roku zupełnie wymyka się nauce. Stwierdzono, że jest to czysta chemicznie i bakteriologicznie woda, która od wieków sączy się z kości Świętego.

Relikwie są zamknięte w hermetycznym sarkofagu przez cały rok, aż do wieczora 9 maja, kiedy to w obecności wiernych jest on otwierany i przez specjalne okienko pobiera się dwie, trzy szklanki tego płynu. Potem rozlewa się go po kilka kropel do buteleczek z wodą święconą i pielgrzymi od wieków roznoszą je po świecie. Choć pojawienie się wody próbuje się wytłumaczyć naukowo, jako efekt kondensacji pary wodnej w nadmorskim przecieży sanktuarium, to rozdawania „manny” nie zaprzestano, ponieważ bezsprzecznie można ją zaliczyć do kategorii relikwii ex contactu – przez dotyk – bo stykała się ona bezpośrednio z relikwiami Świętego. Analiza bakteriologiczno-chemiczna wykluczyła jej jakiegokolwiek, choćby minimalne skażenie. Księga cudów bazyliki odnotowała niejedno cudowne uzdrowienie po spożyciu „manny”. W skarbcu bazyliki przechowuje się wspaniale malowane butelki na mannę sprzed wielu wieków.

W takiej butelce, z ręcznie malowanym wizerunkiem Świętego Mikołaja, otrzymała relikwie parafia pod wezwaniem św. Mikołaja w Kowalewie Pomorskim, dzięki życzliwości osobistego sekretarza Ojca Świętego – ks. biskupa Stanisława Dziwisza, na prośbę ks. Proboszcza. „Manna św. Mikołaja” została zaczerpnięta z Sarkofagu Świętego dnia 9 maja 2001 roku. Autentyczność Relikwii potwierdza pismo – pergamin, z suchą pieczęcią Rektora Bazyliki św. Mikołaja – O. Giovanni Matera. Relikwie przekazał do Watykanu Arcybiskup Bari-Bitonto, a odebrał osobiście Biskup Toruński.

Po wykonaniu w pracowni złotniczej w Poznaniu „nie typowego” relikwiarza, w dniu odpustu parafialnego ku czci Św. Mikołaja – 8 grudnia 2002 roku miała miejsce uroczystość Wprowadzenia Relikwii do kościoła parafialnego, w obecności Biskupa Diecezjalnego, Biskupa Pomocniczego, wielu kapłanów i wiernych. Wyjątkowym, podkreślającym wagę Uroczystości wydarzeniem, był List Apostolski Jego Świątobliwości Jana Pawła II, jaki w Jego imieniu przesłał na ręce Biskupa Toruńskiego Substytut Sekretariatu Stanu Arcybiskup Leonardo Sandri.

List pasterski Episkopatu Polski o szacunku dla ciała zmarłego i obrzędach pogrzebu (w przypadku kremacji)

1. Listopad jest miesiącem szczególnej pamięci modlitewnej o zmarłych. Licznie uczestniczymy we Mszach Świętych sprawowanych za zmarłych i odwiedzamy cmentarze, zatrzymując się w miejscach, gdzie spoczywają nasi bliscy. Zapalamy znicze i kierujemy do Boga prośby o wieczne szczęście dla nich. W ostatnich latach coraz więcej osób zatrzymuje się jednak nie przy grobie, lecz przed miejscem, w którym złożona została urna z prochami osoby zmarłej. Praktyka kremacji ciał naszych zmarłych staje się coraz bardziej powszechna. W niektórych przypadkach jest to wy-

raz podążania za szerzącą się modą, często nacechowaną laickimi poglądami. Tymczasem wielowiekowa tradycja chrześcijańska, oparta na przekazach biblijnych, a także nasza kultura narodowa, zawsze z szacunkiem odnosiła się do ciała osoby zmarłej. Przejawia się to w modlitewnym czuwaniu przy zmarłym, a zwłaszcza w religijnej ceremonii pogrzebowej, podczas której z należytą czcią modlimy się przy trumnie z ciałem osoby zmarłej, sprawujemy Mszę Świętą oraz uczestniczymy w obrzędzie ostatniego pożegnania. Kapłan okadza złożone do trumny ciało zmarłego, kropi wodą święconą, aby następnie złożyć je w grobie. Z szacunkiem odnosimy się nie tylko do grobów naszych bliskich, ale również do grobów świętych i błogosławionych, a także czcimy ich relikwie, prosząc o wstawiennictwo u Boga.

2. W miarę rozwoju cywilizacji pojawił się w naszej zachodniej kulturze także zwyczaj spopielenia ciał zmarłych. Kościół sprzeciwiał się tej praktyce wówczas, kiedy była ona formą demonstracji antyreligijnej i znakiem sprzeciwu wobec chrześcijańskiej wiary w zmartwychwstanie ciała. Dziś, gdy dla wielu kremacja przestała być wyrazem takich postaw w odniesieniu do wiary chrześcijańskiej, Kościół zezwala na kremację, „jeśli nie podważa wiary w zmartwychwstanie ciała” (KKK 2301, KPK kan. 1176 § 3). Kościół nadal jednak zaleca i popiera biblijny zwyczaj grzebania ciał zmarłych. Godność osoby ludzkiej, a więc i ciała człowieka, wynika z największego wydarzenia w dziejach ludzkości, jakim jest tajemnica wcielenia Syna Bożego. On, dla którego Ojciec powołał do istnienia wszystkie byty i uczynił człowieka koroną stworzeń, przyjął ludzką naturę i objawił się w ludzkim ciele. Jezus Chrystus przeszedł przez wszystkie etapy ludzkiego życia: najpierw w łonie Matki – Dziewicy z Nazaretu, potem dzieciństwo i młodość, następnie publiczną działalność, a wreszcie mękę i śmierć. Wiemy, że po odkupieńczej śmierci Jego ciało zostało złożone w grobie i wierzymy, że w tym ciele zmartwychwstał trzeciego dnia. W swoim uwielbionym ciele ukazywał się apostołom przez czterdzieści dni i wstąpił na ich oczach do nieba, by, siedząc po prawicy Ojca, wstawić się za nami.

Wielka prawda o godności ludzkiego ciała, ukazana przede wszystkim w życiu samego Syna Bożego, zawsze była przyjmowana i przeżywana w Kościele, co przejawiało się w szacunku i trosce o ludzkie ciało zarówno za życia, jak i po śmierci. W Katechizmie Kościoła Katolickiego czytamy: „Ciała zmarłych powinny być traktowane z szacunkiem i miłością wypływającą z wiary i nadziei zmartwychwstania. Grzebanie zmarłych jest uczynkiem miłosierdzia względem ciała; jest uczczeniem dzieci Bożych, będących świątynią Ducha Świętego” (KKK 2300).

3. W ostatnim czasie spotykamy się w naszym kraju z coraz częstszą praktyką kremacji zwłok, która stała się jednym ze znaków naszej epoki. Powstają specjalne miejsca na cmentarzach, gdzie składa się urny, jak też nowe krematoria, w których spalane są ciała zmarłych. Dlatego wiele osób stawia sobie dziś pytania: jaka ma być forma mojego pogrzebu? Czy nie domagać się spopielenia swojego ciała? Jak pochować swoich zmarłych? Wszystkich jednak, którzy rozważają możliwość kremacji, prosimy, aby decyzji tej nie podejmowali pochopnie i wzięli pod uwagę chrześcijańską tradycję. „Prochy bowiem wyrażają zniszczenie ludzkiego ciała i nie oddają idei «snu» w oczekiwaniu zmartwychwstania. Ponadto właśnie ciało, a nie prochom, oddaje się cześć w czasie liturgii, ponieważ od chwili chrztu świętego stało się ono świątynią uświęconą przez Ducha Świętego” (Dodatek do Obrzędów pogrzebu, nr 3).

Kremacja nierazdo pociąga za sobą pewne praktyki, których Kościół nie może zaakceptować, takie jak rozsypywanie prochów w określonych miejscach (tzw. ogrodach pamięci) lub przechowywanie ich w różnej formie w domu. Inną konsekwencją kremacji może być zanikanie tradycyjnych cmentarzy jako miejsca czasowego spoczynku zmarłych. Cmentarze z grobami zmarłych i stojące na nich krzyże przypominają żyjącym o przemijaniu ziemskiego życia, o wierze w życie wieczne i zmartwychwstanie z Chrystusem. Są także miejscem publicznej i prywatnej modlitwy Kościoła za zmarłych. Groby na cmentarzu są nie tylko pamięcią o zmarłych, ale wyrażają związek z poprzednimi pokoleniami tak w wymiarze rodzinnym, jak i narodowym. W taki sposób należy patrzeć na groby nie tylko swoich bliskich, ale także tych, którzy walczyli i oddali życie za Ojczyznę lub w inny sposób przyczynili się do rozwoju jej kultury duchowej i materialnej.

4. Biorąc pod uwagę przekaz płynący z Pisma Świętego i tradycji chrześcijańskiej, Kościół nadal zaleca zachowywanie dotychczasowego zwyczaju grzebania ciał zmarłych.

Ponieważ w ostatnich latach przyjęły się w naszym kraju zróżnicowane praktyki obrzędów liturgicznych towarzyszących kremacji ciał zmarłych i złożeniu urny do grobu lub do specjalnej niszy na cmentarzu w tzw. kolumbarium, czyli ścianie z urnami, biskupi polscy – pragnąc uporządkować sposób sprawowania liturgii pogrzebowej – zwrócili się do Kongregacji do spraw Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów o zatwierdzenie Obrzędu złożenia urny do grobu. Stolica Apostolska, dekretem z 7 lipca 2010 roku, zatwierdziła sam obrzęd, jak i normy wykonawcze związane z kremacją ciała ludzkiego.

W oparciu o zatwierdzone normy i podane wskazania biskupi polscy stwierdzają:

A. Obrzędy pogrzebowe z Mszą Świętą i z ostatnim pożegnaniem włącznie, w których uczestniczy rodzina, wspólnota parafialna, przyjaciele i znajomi, powinny być celebrowane przed kremacją ciała ludzkiego. Natomiast po spopieleniu zwłok sprawuje się obrzęd związany ze złożeniem urny w grobie. Obrzędy pogrzebowe z ostatnim pożegnaniem należy celebrować w kościele lub kaplicy cmentarnej bądź w pomieszczeniu krematorium według form podanych w księdze liturgicznej zawierającej Obrzędy pogrzebu (Katowice 1991, 20012).

Już w 1977 roku Stolica Apostolska wyjaśniła, że „nie wydaje się stosownym, aby nad prochami celebrowano obrzędy, które mają na celu uczczenie ciała zmarłego. Nie chodzi tutaj o potępienie kremacji, ale o zachowanie prawdziwości i czytelności znaku liturgicznego” (Dodatek do Obrzędów pogrzebu, nr 3).

B. Jeśli jednak przemawiają za tym szczególne racje duszpasterskie lub powody natury praktycznej, obrzędy pogrzebowe, podane w księdze liturgicznej, można sprawować nad samą urną. Może to mieć na przykład miejsce wtedy, gdy czyjaś śmierć nastąpiła daleko od miejsca zamieszkania i kremacja ułatwia sprowadzenie doczesnych szczątków osoby zmarłej, a także, kiedy uczestnicy pogrzebu przybywają z daleka i trudno im być na dwóch częściach pogrzebu, czyli na Mszy Świętej połączonej z ostatnim pożegnaniem ciała zmarłego i, po pewnym czasie, na obrzędzie złożenia urny w grobie lub kolumbarium. Podczas obrzędu liturgicznego pogrzebu, po kremacji, urnę stawia się przed prezbiterium na stoliku nakrytym fioletowym kirem obok zapalonego paschału.

C. Jeśli kremacja ma miejsce w innym terminie niż Msza Święta pogrzebowa i obrzęd ostatniego pożegnania, modlitwom towarzyszącym złożeniu urny w grobie może przewodniczyć kapłan lub diakon albo osoba specjalnie delegowana do tej funkcji. Obrzęd sprawowany jest przy udziale najbliższej rodziny, bez zewnętrznej okazałości.

D. Kościół stanowczo sprzeciwia się praktyce rozrzucania prochów ludzkich w tzw. miejscach pamięci, na morzu, w górach lub w innych miejscach. Zarówno ciało, jak i prochy człowieka zawsze należy składać do grobu, w specjalnym kolumbarium lub w kaplicy na cmentarzu. Każde takie miejsce pochówku wyraża wiarę chrześcijanina w ostateczne zmartwychwstanie.

5. Wyznawana w chrześcijańskim Credo wiara w ciała zmartwychwstanie kształtowała naszą wiekową tradycję i szacunek do każdego zmarłego, którego ciało ze cziłą składamy do grobu. Zmarłych polecamy miłosiernemu Bogu, który wskrzesił z martwych Jezusa Chrystusa, a kiedyś i nas „pochwyci za rękę i wprowadzi do domu wiecznego trwania”, jak głosi hymn modlitwy na zakończenie dnia. Korzystając z okazji, pragniemy również zachęcić was do stałej pamięci modlitewnej o naszych zmarłych. Piełęgujemy przekazane nam zwyczaje, uczmy tego młode pokolenie, aby i o nas pamiętano w modlitwach oraz podczas liturgii. Msza Święta w intencji zmarłych jest najcenniejszym darem, jaki możemy im ofiarować.

Ożywieni wiarą w Chrystusa Zmartwychwstałego udzielamy Bożego błogosławieństwa dla umocnienia nadziei, że razem z Chrystusem wszyscy zmartwychwstaniami.

Podpisali: Pasterze Kościoła katolickiego w Polsce obecni na 356. Zebraniu Plenarnym Konferencji Episkopatu Polski w Przemyślu, w dniach 14-16 października 2011 r.



Święty Mikołaj do dzieci...

Święci kontra... upiory

Halloween szturmem zdobywa kraj. Czy za lat kilka zamienimy znicze na świeczkę w wydrążonej dyni, a wspomnienia o świętych na przebieranki w czarownicy i upiory?

Halloween i Uroczystość Wszystkich Świętych. Dwa święta „dotykające” śmierci, ale w kompletnie różny sposób: jedno – ubierające ją w maskę rodem z horroru „Noc żywych trupów”, drugie – pełne oddechu, światła. „Święto cukierka” lub „święto dyni”, jak pieszczotliwie określa się Halloween w Stanach, od lat szuka sobie miejsca nad Wisłą. Szkoły organizują dyskoteki, na które nie wypada nie przyjść we wdzięcznym przebraniu wampira czy czarownicy, w restauracjach w nocy z 31 października na 1 listopada trwają podobne zabawy dla starszych (i mądrzejszych?), na wystawach wielu sklepów króluje wydrążona dynia. Trumna jako „ozdoba” nie budzi już zgorszenia. Tym bardziej niewinna dynia. Mile kojarzy się z jesienią, a tylko nielicznym z duszą potępioną. A nawet jeśli i wiemy, że starożytni podświetlali ją, by poinformować, że czczą demony, to przecież nie ma to większego znaczenia. Bo po pierwsze to zabobon, a po drugie chodzi przecież tylko o dobrą zabawę.



Trick or Treat?

W Stanach, Kanadzie i Europie Zachodniej w nocy z 31 na 1 listopada na ulice wychodzą dzieci przebrane za duchy, wampiry i czarownice. Pukają do drzwi domów, wypowiadając przy tym formułkę „Trick or Treat?” (Psikus czy poczęstunek?), co ma nakłonić gospodarza do poczęstowania dzieci garścią wcześniej zakupionych na ten cel słodyczy. Szaleństwo Halloween ogarnia cały kraj: młodzież – prócz domowych imprez i bali przebierańców – często odwiedza „Scary Farms” (straszne farmy), czyli zaadaptowane na ten cel duże przestrzenie, przypominające scenerię filmu grozy. Już miesiąc wcześniej dzieci odrabiają prace domowe związane z tym „świętem”, kompletują przebrania (im bardziej odrażające, tym lepiej) i planują, jak udekorować dom. Posesje stają się więc zamkami wampirów, sztuczne nagrobki wystają z większości ogródków. Strach się bać. 31 października w szkołach odbywają się

Halloween Parties, na których szaleją dzieciaki w krwawych kreacjach.

Historia Halloween

Halloween ma swoje korzenie w modnej wśród okultystów kulturze Celtów, którzy witali Nowy Rok właśnie 1 listopada. Zamieszkiwali oni obecne tereny Anglii, Irlandii, Szkocji, Walii i pln. Francji. Celtyccy kapłani, nazywani druidami, czcili w tym dniu w szczególny sposób boga śmierci Samhain. Tak więc dzień ten stał się świętem śmierci, gdyż tego dnia bóg celtycki wywoływał duchy, złych zmarłych, którzy odeszli w ciągu ostatniego roku. Według celtyckich wierzeń, w tym czasie złe duchy wędrowały po wsiach dokuczając ludziom. Celtowie spodziewali się prześladowań ze strony złych duchów, co wcale nie było dla nich czymś zabawnym. Celtyccy kapłani (druidzi) nakazywali wówczas rozpalanie wielkich ognisk. Na ołtarzach poświęcano bogowi śmierci resztki plonów, zwierzęta, a nawet ludzi. Wokół stosu odurzeni, w stanie transu, Celtowie tańczyli taniec śmierci, zapraszając – i wypuszczając zarazem – duchy ciemności. Halloween uważano za okres, kiedy granica między światem żywych i umarłych jest najcieńsza, a kontakt z duchami jest najłatwiejszy. Wierzono, że Samhain kontrolował duchy umarłych. W tę szczególną noc sprowadzał na ziemię potępione dusze złych zmarłych, którzy odeszli podczas minionego roku, żeby odpokutowali swoje złe czyny. Owa noc była nasycona nie tylko wędrowną kapłanów, ale również wszelkiego rodzaju sztuczkami czarnej magii. Nieodzownym atrybutem święta Halloween były noszone przez kapłanów duże rzepy, ponacinane na podobieństwo demonów, oraz przeraźliwie czarne stroje. Wierzono, że tymi strojami i dyniami będzie można zmylić krążące po świecie demony, by myślał, że jest to jeden z duchów i pozostawiał takiego człowieka w spokoju.



W tradycji amerykańskiej to kalendarzowe już „święto” Halloween wygląda pozornie niewinnie. Dzieci przebierają się za czarownice, wampiry, duchy czy diabły. Problem polega jednak na tym, że wszystkie te postaci w tradycji duchowości chrześcijańskiej związane są z osobą szatana.



Obcowanie z tymi tematami, choćby tylko na poziomie znaczeń i zabawy – może przygotować otwarcie się na tę niebezpieczną i realistycznie pojętą rzeczywistość duchową. Fantazje Halloween dotyczą zmarłych, którzy powracają. Jednak zamiast modlitwy, mamy ich przyzywanie i zaklęcie.

Ostatni taki bal

– Uwaga, dzieci! W sobotę urządzamy bal przebierańców. Zbliża się Halloween – ogłosiły zakonnice w polskiej sobotniej szkole przy parafii św. Jakuba w Chicago. Na balu tańczyło sporo pierwszoklasistów. Nie było tylko Dominika. Po kilku dniach nauczycielka zawołała go i spytała:

– Dlaczego nie byłeś na balu przebierańców? Wszyscy się świetnie bawili. Nawet pani przebrała się za biedronkę!

– Nie byłem, bo my w domu nie obchodząmy Halloween.

– A dlaczego?

– Bo, bo... Bo my wierzymy w Pana Jezusa – odparował chłopczyk.

Nauczycielkę zatkało. Pobiegła do dyrektorki szkoły, zakonnicy, i opowiedziała o zajściu. I, co najciekawsze, był to ostatni Halloween w historii szkoły.

– To był ostatni rok, kiedy ta szkoła świętowało to kretyństwo – śmieje się mama Dominika.



Holy wins!

Wiele katolickich rodzin na Zachodzie musiało odnaleźć się w trudnej sytuacji. W tym dniu starają się wyjeżdżać. Ich dom rzuca się w oczy: nie jest udekorowany. Nie chcą każdemu pukającemu do drzwi dziecku tłumaczyć albo odmawiać. A dla swoich dzieci, razem z innymi rodzinami z parafii, stworzyli alternatywę.

– Wiedzieliśmy, że sam zakaz niczego nie zmieni i może tylko sprowokować bunt. W miejsce braku halloweenowej zabawy

...i młodzieży



stworzyliśmy inną. Nasze dzieci uczestniczą w All Saints Party. Przebierają się za świętych, anioły, postaci z Biblii. Organizowane są konkursy na związane z Biblią tematy, jest też taniec i muzyka, słodycze. Zabawy te muszą być atrakcyjne, żeby dzieci bez żalu nie uczestniczyły w Halloween. Podobne zabawy są w wielu parafiach katolickich (również w protestanckich) na Zachodzie. Ciekawy pomysł zrodził się w Paryżu. Od kilku lat organizowane są tu czuwania modlitewne dla młodzieży. Nazywa się je „Holy wins” – czyli „Święty zwycięża”. Młodzi śpiewają, modlą się, spędzają razem czas. Kilka tysięcy z nich bawi się podczas koncertu przed kościołem Saint Sulpice. Są poza domem i jest ich wielu – a to już sporo dla nastolatka. A gdy dodać do tego naturalną u młodzieży tendencję do bycia kontra (np. wobec komercji, ale również głupiej mody), to i modlitwa – zamiast nakręcanego przez speców od reklamy „święta” – staje się atrakcyjna.



Polska przeciw, a nawet... za

Polacy 1 listopada czczą Wszystkich Świętych, a dzień później wspominają bliskich zmarłych i modlą się za dusze cierpiące w czyśćcu. Wielu ludziom nad Wisłą nie przeszkadza to jednak wystawiać w oknach dyni ze świeczką, szykować strojów wiedźm dla ośmiolatek czy w przebraniach rodem z horroru bawić się do rana w restauracjach i pubach. „A co w tym właściwie złego” – wrzeszczą ramionami. I podają argumenty: że Halloween jest fajny i śmieszny, że trzeba się przeciw zabawić i „odreagować”, że nie można być „świętszym od papieża”, że przecież to zwykły świecki zwyczaj i nikomu krzywdy nie robi.



Współczesne Halloween

Część społeczeństwa zastawia się stwierdzeniem, że to tylko dla zabawy. Myślą: my

przecież nie traktujemy tego poważnie. My może nie, ale nie wiemy, czy szatan tego nie bierze na poważnie, przecież to jest jego święto. To rzekomo wesołe „święto” jest szeroko nagłaśniane przez media. Jest to tym bardziej niebezpieczne, że tradycja tego „święta” została przejęta przez satanistów, którzy noc Halloween (z 31 X na 1 XI) uważają za swoje święto sądząc, że wtedy właśnie szatan ma szczególną moc. Jest to więc noc tzw. „czarnych mszy”. Nie dziwi więc, że na praktyki związane ze świętowaniem Halloween zareagowały chrześcijańskie Kościoły Europy. Zobaczyły w tym nie tylko obyczaj pogański, ale też gloryfikację zła, przemocy i śmierci. Emerytowany arcybiskup Mediolanu, kard. C. M. Martini stwierdził, że Halloween jest obcy naszej tradycji tak bogatej w wartości zasługujące na pielęgnowanie. W Polsce, zmarły przed kilku laty biskup pomocniczy toruński Jan Chrapek, uznał obyczaj Halloween za pogański, który promowany przez media i bezmyślną propagandę, prowadzoną także w szkołach, może zamazać chrześcijańską głębię uroczystości Wszystkich Świętych. Halloween jest „świętem” bardzo niebezpiecznym, bo sptycającym i ośmieszającym wartość życia duchowego i pozagrobowego, a czyni to z tym większą perfidią, że wzywa do zabawy właśnie w tych dniach, kiedy my, chrześcijanie, wspominamy pamięć naszych zmarłych i obchodzimy Uroczystość Wszystkich Świętych.

Kilka ważnych ogłoszeń

1. Pamiętajmy o niedzielnej Mszy św., która dla dzieci jest zawsze o godz. 11:00.
2. W pierwsze piątki miesiąca spowiedź dla dzieci o 16:00 i po niej Msza św. o 17:00.
3. Poświęcenie medalika (4 grudnia o godz. 11:00)
4. Spotkanie formacyjne dla dzieci kl. II przygotowujących się do I Komunii Świętej odbędzie się w drugą sobotę miesiąca, 10 grudnia, o godz. 9:00, a dla ich rodziców – w niedzielę, 11 grudnia, po Mszy św. o godz. 12:30 (czyli ok. godz. 13:15).
5. Niebawem rozpoczniemy Adwent i oczekiwać będziemy na narodzenie Jezusa. W każdy poniedziałek, wtorek i środę o godz. 17:00 spotykać się będziemy na Mszach św. – roratach, przygotowując się jak najlepiej na to piękne święto.

ks. Dariusz

Kiedy naprawdę mogę być szczęśliwym?

Być szczęśliwym – co to znaczy? Dla jednych to znaczy nie mieć żadnych trosk, budzić się rano i wiedzieć, że nic nad nimi nie wisi. Dla innych szczęście to spokój i bezpieczeństwo, brak zagrożeń i zdrowie. Szczęście to bliscy, to świadomość, że wokół mnie, na wyciągnięcie ręki, jest osoba, którą kocham. To pewność, że nie zostanę sam w życiu. Ilu ludzi, tyle odpowiedzi. Ty, jako czytelnik, także masz swoje pragnienia osobistego szczęścia.

Encyklopedia definiuje szczęście tak: chwilowy stan emocjonalnej euforii, odczucie najwyższej radości, doznanie maksymalnej przyjemności; oraz trwałe zadowolenie z życia połączone z pogodą ducha i optymizmem, poznawcza ocena własnego życia jako udanego, wartościowego, sensownego. Według niektórych neurologów, szczęście pozostaje w ścisłym związku z poziomem serotoniny w synapsach jąder szwu, a także dopaminy w jądrze półleżącym oraz endorfin. I wszystko już się nam wyjaśniło. Odpowiedni poziom serotoniny, dopaminy oraz endorfin, i będziesz szczęśliwy. No tak, z medycznego punktu widzenia wszystko się zgadza, ale gdy chodzi o nasze życiowe doświadczenia, nasze relacje, rodzi się trudność.

Chyba jednak wszyscy czujemy, że to nie jest cała prawda, że ludzkie, moje i twoje życie nie jest tylko wypadkową różnych substancji, które – łącząc się i dzieląc – mogą mi zagwarantować szczęście. W tym listopadowym czasie naszej zadumy nad życiem i śmiercią, Pan Jezus mówi nam o szczęściu, które jest czymś dużo, dużo głębszym, a jednocześnie tak bardzo ważnym i bliskim naszym sercom.

1 listopada, poprzez liturgię Kościoła, stanęliśmy na Górze Błogosławieństw. Jezus wychodzi na górę, wskazując nam właściwy kierunek. Na dole są tłumy, przy Nim są Jego uczniowie. Chrystus zaczyna wyciągać człowieka z jego ludzkiej biedy. Narzędziem jest Jego oczyszczające nas słowo. Jezus głosi wielką konstytucję Królestwa Bożego. Wskazuje, w jaki sposób każdy z nas może powrócić.

Kościół Chrystusowy, świętując uroczystość Wszystkich Świętych, składa

ciąg dalszy na stronie 8

Kiedy naprawdę... ciąg dalszy ze str. 7

Bogu Ojcu dziękczynienie za bohaterów, którzy w imię Chrystusa podjęli się walki o większe dobro, walki ze złem wokół siebie i w sobie. Składamy Bogu dziękczynienie za ludzi, którzy posłyszeli *Kazanie na górze* i wezwanie „Błogosławieni...” odnieśli do siebie. Czy znacie takich w naszym kraju, w naszej parafii, w naszym kościele? Czy są oni w stanie nas dziś czegoś nauczyć?

To ważne, gdyż góra jest znakiem szczególnej obecności Boga. Często właśnie góra stawała się w Biblii sceną objawienia: na górze Abraham miał złożyć w ofierze syna, na górach Mojżesz spotykał Jahwe, a Elias na górze dowiódł wyższości Boga Izraela nad Baalem. O ile jednak w Starym Testamencie często objawieniom Boga towarzyszyły spektakularne znaki, trzęsienia ziemi, wichury, pożary i inne, które podkreślały moc i autorytet Objawiającego, o tyle na górze błogosławieństw możemy usłyszeć jedynie łagodny szmer wiatru poruszającego palestyńskie łąki. Siedzimy więc wokół Jezusa, który patrzy na nas z miłością, który zna nasze serca i nasze najgłębsze pragnienia i otwiera swoje usta: Przyjacielu, chcesz być szczęśliwy? To posłuchaj. Błogosławiony, czyli szczęśliwy jest ten, kto pozostaje ubogi w duchu, który się dzisiaj smuci, bo widzi, że ten świat nie jest doskonały, kto pozostaje cichy, gdy wszyscy krzyczą, szczęśliwy jest ten, kto łaknie i pragnie sprawiedliwości, kto okazuje miłosierdzie i zachowuje czyste serce. Szczęśliwy będziesz wtedy, gdy będziesz służył pokojowi i jego umacnianiu, gdy w imię sprawiedliwości zniesiesz prześladowanie, wreszcie wtedy, gdy za Mnie, z Mego powodu wszyscy Cię odrzuca i tobą pogardzą. To jest recepta na szczęście, najdokładniejsza mapa, wskazująca, jakie dokładnie kroki trzeba podjąć, aby przeżyć swoje życie szczęśliwie.

W obecnym czasie, zwłaszcza dla was, ludzi młodych, świat ma miliony propozycji i przewodników, jak być szczęśliwym. To są propozycje świetnie reklamowane. Twoja droga do szczęścia: kup sobie to czy tamto, świetny sprzęt, ciuchy, zafunduj sobie wakacje na egzotycznej wyspie i to da ci szczęście. I pewnie jest w tym jakaś cząstka prawdy, trzeba umieć cieszyć się światem i ludzkimi dziełami. Z drugiej jednak strony rodzą się pytania: Czy to wszystko? Czy to mi wystarczy, aby być naprawdę szczęśliwym? Czy reklamowane oferty i propozycje – bez względu na to, ile ich sobie sprawię – pozwolą mi kiedyś usiąść i powiedzieć: jestem szczęśliwy? Propozycja Pana Jezusa jest inna, dotyczy całego ciebie, wszystkich sfer twojego życia i nie jest zależna od jakichkolwiek czynników zewnętrznych, nie dotknie jej żaden kryzys.

Przeżywanie listopadowych dni, w tym uroczystości Wszystkich Świętych, było okazją do zapatrzenia się w świadków prawdy, że Jezusowa droga naprawdę daje szczęście. Dowodzą tego wszyscy, dokładnie wszyscy, którzy skorzystali ze wskazań naszego Pana, którzy poszli drogą błogosławieństw. Ignacy z Antiochii, męczennik początków chrześcijaństwa, skazany około roku 107 na śmierć, pisze listy, w których podkreśla, jak bardzo jest szczęśliwy. Augustyn, biskup Hippony, patrzy na swoje życie pisząc „Wyznania” i podkreśla, że jest szczęśliwy, bo znalazł Boga. Pierwsi męczennicy Polski: Benedykt, Jan, Izaak, Mateusz i Krystyn, zgodnie z relacją hagiografa, umierali, dziękując Bogu za łaskę życia i śmierci. Przykłady można przytaczać niemal w nieskończoność. Apokalipsa, której fragmentu słuchaliśmy, przytacza symboliczną liczbę 144 tysięcy świętych stojących przed tronem i przed Barankiem. Każdy, absolutnie każdy z nich, czyli tych, którzy poszli drogą błogosławieństw, może powiedzieć: Jestem szczęśliwy.

Radujmy się niezmiernie, że żyła przed nami ogromna rzesza ludzi, którzy odpowiedzieli Bogu i otworzyli się na ten ratunek z największej katastrofy ludzkości. Każdy z nich jest światłem dla nas. Każdy z nich przede wszystkim obejmuje nas swoją wstawienniczą modlitwą i każdy z nich zostawił nam świadectwo swojego życia. Bardzo często jest nim słowo, które może nam pomóc w drodze do nieba.

Dziękujemy Bogu w tej Eucharystii za świadectwo pięknego życia wszystkich Świętych i przybliżajmy je sobie, aby przez to i nasza droga do świętości stawała się nam bliższa; aby i nas Pan Jezus mógł wydobyć z tego świata i oddać znów w ręce Ojca.

Dziękujemy Bogu za tych wszystkich, którzy w swoim ziemskim życiu pojęli, jak wielkie dobrodziejstwo mają do dyspozycji, i całym sercem poszli za Chrystusem, bowiem naturą życia każdego człowieka jest iść za Nim. Jezus, który przyszedł nas uratować, pociąga nas za sobą. Syn Boży stał się człowiekiem, przyszedł na świat i usiłuje nas przywrócić Ojcu, z którego ręki wyrwała nas katastrofa grzechu.

Na koniec warto postawić pytanie sobie: Czy ja jestem szczęśliwy? Czy możesz to powiedzieć z czystym sercem, tak prawdziwie, tak do końca szczerze? Zadaj sobie w głębi serca to pytanie i zechciej przyjąć drogę, której prawdziwości nie firmują sztuczne, plastikowe gwiazdki jednego sezonu, ale prawdziwi zwycięzcy, którzy przeżywając największe dramaty byli do końca szczęśliwi, błogosławieni.

Ks. Edward

Pieczenie

Powstanie miasta Fordonu związane jest z wyprawą Krzyżaków w 1330 roku na Wyszogród i jego zniszczeniem. Mieszkańcy przenoszą osadę i 21 października 1382 r. uzyskują od Władysława - księcia opolskiego - przywilej na lokację miasta na wzór Magdeburga. Władysław Jagiełło aktem z dnia 3 lipca 1424 potwierdza uprzednio nadany przywilej i znacznie go rozszerza. Dokument lokacyjny jest pierwszym aktem, w którym występuje nazwa miasta Fordan, bądź Fordon.



Fordon stał się jednostką prawną, mogącą wystawiać dokumenty, i w tym celu musiał sprawić sobie pieczęć miejską. Wymagało to obrania własnego godła, ułożenia i ustalenia napisu pieczętnego oraz złożenia zamówienia u grawera na wykonanie stempla. Pieczęcie miejskie były zamawiane u złotników w Toruniu. Z tego okresu pochodzi pierwsza pieczęć miasta, posiadająca napis gotycki. Rysunek w polu pieczęci przedstawia tarczę z rozetą, nad którą znajduje się uskrzydłona półpostać anioła - motyw występujący na pieczęciach dla późnego okresu średniowiecza. Pieczęć Torunia z XV w. przyozdabiana jest wizerunkiem orła. Wtedy zapewne też, ustanowiony został herb miasta, który przechodził różne przeobrażenia i zmiany.

Stan dzisiejszych badań nie pozwala na jednoznaczną odpowiedź, czy inicjatywa takiego wyboru herbu miasta zrodziła się wśród mieszczan fordońskich, w jego samorządzie, czy wójt zwrócił się do kancelarii królewskiej z prośbą o nadanie go według wzoru kancelarii, bo Fordon był miastem królewskim. Może inicjatywa należała do kościoła, który dla upamiętnienia żywych w dziejach Fordonu związków św. Wojciecha z kaplicą w Wyszogrodzie z roku 997 - przedstawił propozycję herbu miasta. Biskup Wojciech pieczętował się różą herbu Poraj.

i herb miasta Fordonu

Odcisk drugiej pieczęci miasta pochodził z połowy XVI wieku. W polu pieczęci znajduje się pięciolistna róża w tarczy renesansowej, a w otoku napis: „Sigillum + Civitatis + Fordaniensis”, a nad napisem wokół - wieniec z perełek. Tej samej pieczęci używano do połowy XVII wieku.

W 1660 r. miasto sprawiło sobie dwie nowe pieczęcie Rady Miasta: dużą i małą. Obie mają to samo wyobrażenie: różę renesansowej w polu tarczy oraz rok 1660 - jako datę jej sprawienia, a w otoku napis „Sigillum consulare civitatis Fordanensis”. Pieczęciami tymi miasto posługiwało się do końca XVIII wieku, to jest do utraty niepodległości i przyłączenia miasta w 1772 r. pod panowanie Prus.

W 1796 roku miasto używało dwóch nowych pieczęci - z tym samym i jak dawniej - herbem miasta: rozetą w polu tarczy i datą 1796 r., wokół tarczy napisem w języku niemieckim: „Kon Westpr. Stadt Siegel zu Fordon”.

Druga pieczęć przedstawiająca tarczę herbową miasta i datę, posiadała napis: „Kon Westpr. Stadt Gerichts Siegel zu Fordon”. Obie pieczęcie są wyrażeniem rozbioru Polski i włączeniem miasta do Prus. Władze pruskie włączają Fordon do Prus Zachodnich, to jest do Pomorza, podłączając go do dawnej przynależności i związków z Wielkopolską.

Po raz pierwszy dokonana została zmiana w samej nazwie miasta. Z dotychczasowego Fordanu pojawiła się urzędowa nazwa Fordonu.

Z około 1820 roku pochodzi nowa pieczęć niemiecka, w której nie występuje dawna róża herbowa, ale orzeł pruski z tarczą polską na piersiach i napis: „Koenig Polizei Magistrat der Stadt Fordon”.

W miarę zaostrzania się polityki germanizacyjnej, kolejna pieczęć miejska z połowy XIX w. będzie wyobrażała wewnątrz stempla orła pruskiego bez tarczy polskiej na piersiach. Napis na obrzeżu pieczęci pozostawał bez zmian.

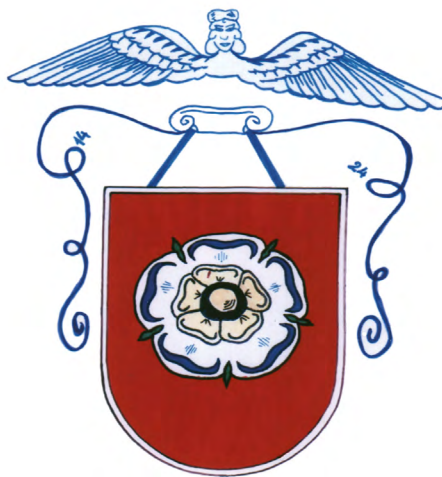
Pod koniec XIX wieku miasto posługiwało się jeszcze dwoma pieczęciami - magistracką i policyjną. Obie

z orłem pruskim i napisami w otoku: „Magistrat der Stadt Fordon”, a druga „Polizei - Verwaltung der Stadt Fordon”.

W początkach XX wieku powracano, pod wpływem badań historycznych, do przeszłości i tradycji dawnego herbu miasta - z różą w tarczy, którego nie używano w wieku XIX.

Przed wybuchem I wojny światowej miasto sprawiło nową pieczęć miejską z napisem „Magistrat zu Fordon 1796 r.”, a w otoku, wewnątrz pieczęci następuje powrót do starego wzoru z XV w. - przedstawiającego głowę anioła nad tarczą z różą, a pod nią rok 1796 - z czasów przyłączenia Fordonu do Prus Południowych.

Pierwsza pieczęć po zakończeniu I wojny światowej z roku 1919 była powrotem do wzoru ostatniej i wyobrażała w otoku napis: „Magistrat Fordon 1796 r.”, wewnątrz pola znajdowała się na tarczy pięciolistna róża, a nad tarczą głowa anioła ze skrzydłami. Pieczęć ta zachowywała naśladownictwo z czasów pruskich, wyróżniające się w nazwie i wyobrażeniu herbu.



Podobnie jak pieczęcie miejskie, także i herb miasta podlegał przeobrażeniom i zmianom. Najwcześniejszy herb przedstawiał tarczę z pięciolistną rozetą, a nad nią głowę anioła w półpostaci podtrzymującego w dłoniach tarczę herbową.

Zmianom podlegały kształty tarczy oraz wyobrażenia róży. Klejnot herbu z biegiem czasu w półpostaci przyjął formę uproszczoną - głowy z rozwiniętymi skrzydłami, a ręce pod-

trzymujące tarcze przybrały kształt labrów zwisających z boku. Te formy herbu miasta stosowane były do 1939 roku.



Od 1945 roku stosowano tylko herb właściwy, bez klejnotu. Na wniosek magistratu, po zatwierdzeniu przez radę miejską w 1923 roku obowiązywał nowy wzór herbu miasta. Miasto przygotowywało się do uroczystości 500-lecia nadania praw miejskich przez Władysława Jagiełłę. Herb miasta zbudowany z tarczy jednopolowej w kolorze czerwonym. Wewnątrz pola umieszczono herb właściwy, symbolizujący pięciolistną białą rozetę róży z odchodzącymi między płatkami pięcioma zielonymi listkami, a wewnątrz umieszczono żółty pręcik kwiatu. Klejnot nad herbem stanowiła biała głowa anioła z rozwiniętymi skrzydłami oraz odchodzące po bokach tarczy niebieskie labry. Nad tarczą, po bokach w dekoracji - rok aktu lokacyjnego Władysława Jagiełły 1424.

Po 1945 r. miasto używało herbu, ograniczającego się do tarczy z różą, bez dekoracji i klejnotu. Barwy heraldyczne dla herbu we wszystkich formach zachowały się jako: czerwona dla tła tarczy, a biała dla róży.

Herb miasta, podobnie jak jego nazwa, był niemyim świadkiem przebiegu wydarzeń miasta. Był oznaką samorządu i znakiem reprezentującym to miasto. Sygnował dokumenty miasta, dodawał mu powagi, wiarygodności i autorytetu. Przetrwał wraz z miastem do roku 1972, kiedy to utracił swą moc urzędową.

Henryk Wilk

Z życia parafii

„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”

Listopad przywitał nas piękną pogodą, i tak weszliśmy w Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny, kiedy odwiedzamy groby swoich bliskich. Przygotujemy je wcześniej do być może jedynej w roku wizyty. Dzień ten kojarzy nam się przede wszystkim z odwiedzinami naszych bliskich na cmentarzu, cichym spacerem między grobami, poszukiwaniem drogi do tych, o których powinniśmy pamiętać. Cisza, spokój, skupienie, zaduma, niekiedy wielka tęsknota i łzy. W tym dniu modlimy się za dusze zmarłych, za tych, o których nie powinniśmy zapominać. Jest to dzień łączności z tymi, których wśród nas już nie ma. Gdy chodzimy po cmentarzach w Dzień Zaduszny, pragniemy okazać im naszą wdzięczność za to wszystko, co uczynili.

Zaabsorbowani codziennością, nie zastanawiamy się nad tym zbyt często. Skłonni do odsuwania myśli o śmierci, często zapominamy, co mówi na jej temat nasza wiara. Czy jesteśmy przygotowani na śmierć? Choć większość ludzi umiera „zwyyczajnie” – w swoim łóżku, w wyniku choroby lub starości, to czasem śmierć gwałtownie wkracza w nasze życie. Pamiętajmy o tych, którzy odeszli w hospicjach, czasami z dala od swojej rodziny. Pozostawili i przekazali nam po sobie wspomnienia, uśmiech, doświadczenia, dali nam wiele radości z chwil, które razem przeżyliśmy.

Również dla oazowiczów był to wspólny, niezapomniany czas. Po wieczornej Mszy, w ciepły listopadowy wieczór, udaliśmy się na nasz parafialny cmentarz. Gdy już dotarliśmy na miejsce, wspólnie razem odśpiewaliśmy Litanię do Wszystkich Świętych, a przy krzyżu zmówiliśmy dziesiątek Różańca za zmarłych. Wśród dokładnie wysprzątanymi i pięknie oświetlonych grobów są i takie, o których nikt już nie pamięta. Pokryte jesiennymi liśćmi, samotne, zapomniane. Na takich właśnie mogiłach zapaliliśmy znicze jako wyraz naszej pamięci o zmarłych. W ten sposób daliśmy świadectwo naszej wdzięczności, pamięci i wiary. W taki dzień, we Wszystkich Świętych, żaden zmarły nie powinien być sam. Nie znaleźmy tych ludzi, ale to w niczym nie przeszkadzało. Należy im się choć jeden płomyk świecy. Jesteśmy zaskoczeni, że jest ich tylu na naszym cmentarzu. Na koniec przypominają się słowa księdza-poety: „Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”.

Krzysztof Żubkowski



Młodzież z oazy św. Mikołaja w czasie oktawy Wszystkich Świętych modliła się za zmarłych i zapaliła znicze na zapomnianych grobach.



W czasie oktawy Wszystkich Świętych liczna grupa parafian uczestniczyła w procesjach i modliła się za zmarłych na parafialnym cmentarzu.

Co słysząc u wolontariuszy?

Na jednym z październikowych spotkań wolontariatu młodzieży pojawił się zaproszony przez nas gość, pani Bożena, która jest pielęgniarką i pracuje w przedszkolu. Jest też położną. Młodzi ludzie, wchodzący w dorosłe i samodzielne życie, byli bardzo ciekawi, jak wygląda na co dzień jej praca.

Spotykając panią Bożenę na ulicy, można by pomyśleć, że jest zwykłą kobietą, której życie kręci się wokół pracy i domu. Owszem, tak jest. Jednak poświęca się temu zdecydowanie bardziej niż przeciętny człowiek.

Na czym dokładnie polega Pani praca w przedszkolu?

Normalne przedszkola nie mają pielęgniarek. Ja pracuję w przedszkolu zintegrowanym, dla dzieci z porażeniem i zespołem Downa. To przedszkole jest troszeczkę inne, gdyż uczęszczają tam dzieci zdrowe i chore. Dzieci chore mogą integrować się ze zdrowymi i w ten sposób podnoszą swoją wiedzę i nie tylko. Niektórzy ludzie dzielą się, jak ja mogę takie dzieci przytulać. Trzeba bardzo lubić i kochać swoją pracę. Gdy spełniamy te dwa warunki, to nie widzimy żadnych ułomności u tych dzieci. Ta praca polega na tym, aby nie widzieć żadnych wad. Jeżeli nie lubimy swojej pracy, to

O co chciałaby Pani prosić naszych kolegów i koleżanki i jakie ma Pani dla nich rady?

Chciałabym prosić młodych, już prawie dorosłych ludzi, aby mieli do siebie nawzajem szacunek, a także żeby szanowali starszych od siebie. Szacunek jest najważniejszy w życiu. Szanując siebie nawzajem, pokazujemy naszą miłość do drugiego człowieka. Przecież każdy z nas chce być kochany przez drugą osobę. Dbajcie też o siebie, o swoją higienę osobistą, nie wstydźcie się rozmawiać o swoich problemach, nie dawajcie się wykorzystywać przez innych. Młodzież często, niemalże bez przerwy, pisze do siebie SMS-y, a to jest tylko hasło



w życiu nie osiągniemy żadnego celu. Moja praca to etap drugiej matki dla moich podopiecznych.

Z czym najczęściej zgłaszają się do Pani uczniowie?

Jestem otwarta na wszystkie problemy. Jestem położną, znam ludzkie kłopoty, zawsze staram się pomóc drugiemu człowiekowi, ale tylko wtedy, jeżeli on sam tego chce... Młodzież wstydzi się swoich problemów i często niechętnie chce o nich rozmawiać. Nie ma się czego wstydzić. Po to jestem pielęgniarką, aby ludzie zwracali się ze swoimi problemami w celu uzyskania pomocy czy rady.

Jakie ma Pani marzenia zawodowe?

No cóż... Moim marzeniem jest stworzenie domu, gdzie osoby umyślowo chore mogłyby razem zamieszkać, bez rozdzielania jednych od drugich. Często zespół Downa zdarza się w wieku starszym i bliscy się takich osób wstydzą. Nie wiedzą, jak się nimi zajmować i oddają takie osoby do domów opieki, starców itp. Chciałabym stworzyć taki dom, gdzie każda rodzina miałaby swój ciepły kąt i byłaby pod opieką medyczną, aby takie osoby mogły razem dożyć starości i spokojnie odejść z tego świata.

zrzucone dla drugiej osoby. Druga osoba bardziej potrzebuje szczerzej rozmowy. To jest lepsze od jakichkolwiek SMS-ów. Dlatego rozmawiajcie z rodzicami, przyjaciółmi i innymi osobami w waszym otoczeniu szczerze, nie okłamujcie siebie nawzajem.

Kto jest dla Pani największym autorytetem w dziedzinie medycyny?

Wzoruję się na własnych zasadach... Trzeba brać przykład z innych ludzi i na tej podstawie tworzyć własne zasady. Należy wybrać z życia to, co jest wartościowe. Największym autorytetem dla mnie jest bł. Jan Paweł II, ponieważ kochał Boga i ludzi, a nade wszystko młodzież i dzieci. Oddał się całkowicie wierze. Trzeba stworzyć własne dobro, gdyż nie da się długo funkcjonować na czyichś wzorach.

Dlaczego została Pani pielęgniarką? Czy ktoś Panią namówił do tego, czy to było po prostu powołanie?

Powołanie na pewno. Jakaś inspiracją był też mój brat. Urodził się chory, ojciec i matka pracowali, byli rozczarowani, ale jednocześnie nie wstydziли się swojego dziecka. Ja, jako młoda osoba, opiekowałam się moim bratem. Ale gdyby to miał być tylko ten powód, to zostałabym pielęgniarką,

a nie położną. Poród jest najpiękniejszym wydarzeniem w życiu. Jest to cud. Nie ma nic wspanialszego od tego, jaki dar daje nam Bóg. To jest pięknie wziąć taką małą istotę do rąk i przytulić. Często jestem pierwszą osobą, która widzi takiego małego krasnoludka.

Jak możemy pomagać innym osobom?

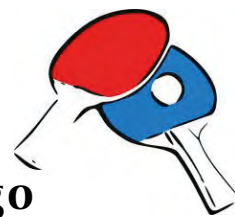
Pomagajmy drugim, ale nie krzywdźmy ich. Traktujmy innych tak, jak byśmy sami mieli być traktowani. Pomagajmy całym swoim sercem, całą swoją duszą. Niech naszymi czynami nie kieruje wyłącznie dana chwila. Czyńmy wszystko zgodnie z wiarą. Bądźmy tacy jak miłosierny Samarytanin, ulitujmy się, nie miejmy klapek na oczach, kiedy przechodzimy obok potrzebujących. Zawsze przystańmy i pomóżmy temu, kto potrzebuje pomocy. Nie bądźmy obojętni na cierpienie drugich.

Czy choremu zawsze można pomóc?

Zawsze można pomóc choremu, nawet jeżeli jest w ciężkim stanie. Jeżeli ktoś nie chce naszej pomocy, to działa tylko pod wpływem emocji. A tak naprawdę w duszy mówi: Zostań, chcę, abys była przy mnie, abys pomodliła się w mojej intencji. Czy ktoś z nas chciałby umierać w samotności, nie mając przy sobie nikogo? Są piękne śmierci siostr zakonnych, kapłanów, a także osób świeckich. Poprzez rozmowę z osobą zmarłą pokazujemy szacunek i naszą miłość wobec niej. Musimy się pogodzić ze swoją chorobą, musimy mieć świadomość śmierci. Bo przecież każdego to czeka...

Krzysztof Żubkowski

Turniej tenisa stołowego



Dnia 4 grudnia (niedziela), w Szkole Podstawowej nr 4, organizujemy Parafialny Turniej Tenisa Stołowego w następujących kategoriach wiekowych: szkoła podstawowa, gimnazjum i szkoła średnia, seniorzy i open. Kategoria szkoły podstawowej rozpocznie rozgrywki o godz. 11:00, gimnazjum i szkoła średnia o godz. 12:30, a seniorzy i open o godz. 14:00. Obowiązuje obuwie sportowe z jasną podeszwą. Osoby chcące wziąć udział w turnieju mogą zgłaszać się po Mszy św. w zakrystii albo telefonicznie u ks. Edwarda Wasilewskiego. Chcemy przez to określić liczbę chętnych. Losowanie wszystkich przybyłych uczestników nastąpi na sali gimnastycznej, przed rozpoczęciem poszczególnych kategorii wiekowych. Wszystkie finały rozegrane zostaną na zakończenie turnieju. Na zwycięzców czekają nagrody.

Informacje parafialne

Sprawy duszpasterskie

1. Zbiórka i wydawanie odzieży we wtorki od godz. 16.00 do 18.00.
2. Akcja Katolicka prosi o pomoc w przygotowaniu gwiazdki dla dzieci z ubogich rodzin. Do kosza przy figurze św. Antoniego prosimy składać zabawki, słodycze i produkty żywnościowe, a do skarbonki św. Antoniego ofiary, które będą przeznaczone także na zorganizowanie gwiazdki dla dzieci.
3. Członkowie Akcji Katolickiej będą rozprawdzać świece wigilijne Caritasu i karty świąteczne. Dochód przeznaczony będzie na działalność charytatywną.
4. Roraty:
 - dla dzieci w poniedziałki, wtorki i środy o godz. 17.00,
 - dla dorosłych codziennie o godz. 7.30.
5. Spowiedź w I piątek miesiąca, 2 grudnia, o godz. 16.00, dla dzieci ze szkoły podstawowej (klas III – VI) i dla I klas gimnazjum.
6. Msza św. pierwszopiątkowa dla wszystkich klas w piątek, 2 grudnia, o godz. 17.00.
7. Chorych odwiedzimy w sobotę, 3 grudnia, po rannej Mszy św.
8. W niedzielę, 4 grudnia, wystawienie Najświętszego Sakramentu i modlitwy Żywego Różańca po Mszy św. o godz. 8.00.
9. W niedzielę, 4 grudnia, zbiórka do puszek na potrzeby Akcji Katolickiej.
10. Poświęcenie medalików dzieci, które przystąpią w przyszłym roku do I Komunii św., w niedzielę, 4 grudnia, na Mszy św. o godz. 11.00.
11. Spotkanie z rodzicami dzieci klas II odbędzie się w niedzielę, 11 grudnia, po Mszy św. o godz. 12.30.
12. Spotkanie Akcji Katolickiej w piątek, 16 grudnia, po Mszy św. o godz. 18.30. Członków i sympatyków Akcji zapraszamy na wieczorną Mszę św. i na spotkanie w domu katechetycznym.
13. Spowiedź przed świętami Bożego Narodzenia odbędzie się we wtorek, 20 grudnia, od godz. 7.00 do 8.00 i od godz. 16.30 do 18.30. Będą także spowiednicy z innych parafii.
14. Chrzest św.:
 - w sobotę, 3 grudnia, na Mszy św. o godz. 18.30,
 - w I Święto Bożego Narodzenia na Mszy św. o godz. 12.30.
 Pouczenie dla rodziców i chrzestnych odbędzie się w kaplicy, po wieczornej Mszy św., w piątek, 2 grudnia i w piątek, 23 grudnia.

www.mikolaj.bydgoszcz.pl

Sprawy materialne

1. W listopadzie zebraliśmy do puszek na dalsze prace konserwatorskie 1.920 zł.
2. Kolejnym 5 rodzinom dziękujemy za złożenie jednorazowej ofiary (450 zł).

Zostali ochrzczeni

Hubert Słodki, ur. 23.08.2011 r.
 Sandra Radłowska, ur. 16. 05. 2011 r.
 Laura Nagórska, ur. 9.09.2011 r.
 Julia Kowalska, ur. 8.09.2011 r.
 Aleks Drożyński, ur. 8.08.2011 r.
 Krzysztof Grybel, ur. 21.08.2011 r.

Odeszli do wieczności

Józef Chmiel, lat 74, z ul. Ks. Szydzika
 Jadwiga Falencikowska, lat 83, z ul. Cierpickiej
 Anna Salyk, lat 86, z ul. Fordońskiej
 Barbara Giersz, lat 78, z ul. Fordońskiej
 Wacław Olender, lat 82, z ul. Osiedlowej
 Irena Janiszewska, lat 64, z ul. Fordońskiej

Msze św. w niedziele

8:00, 9:30 (dla młodzieży), 11:00 (dla dzieci), 12:30, 18:30

Msze św. w święta zniesione

7:30, 9:30, 17:00, 18:30

Msze św. w dni powszednie

7:30, 18:30

W I piątek miesiąca Msza św. dla dzieci o godz. 17:00.

Spowiedź św.

**W dni powszednie 30 minut przed Mszą św.
 w niedziele i święta 20 minut przed każdą Mszą św.**

Kancelaria parafialna czynna:

**w poniedziałki i wtorki od 8:30 do 9:30
 w środy, czwartki i piątki od 16:30 do 17:30
 w I piątki miesiąca biuro czynne ok. godz. 17:00, po
 zakończeniu spowiedzi dla dzieci.**

**Różaniec za zmarłych, których wspominamy w „zdrowaśkach rocznych”, w środę po I piątku miesiąca
 o godz. 17:45,
 a o godz. 18:30 Msza św. za wspomnianych zmarłych.**

